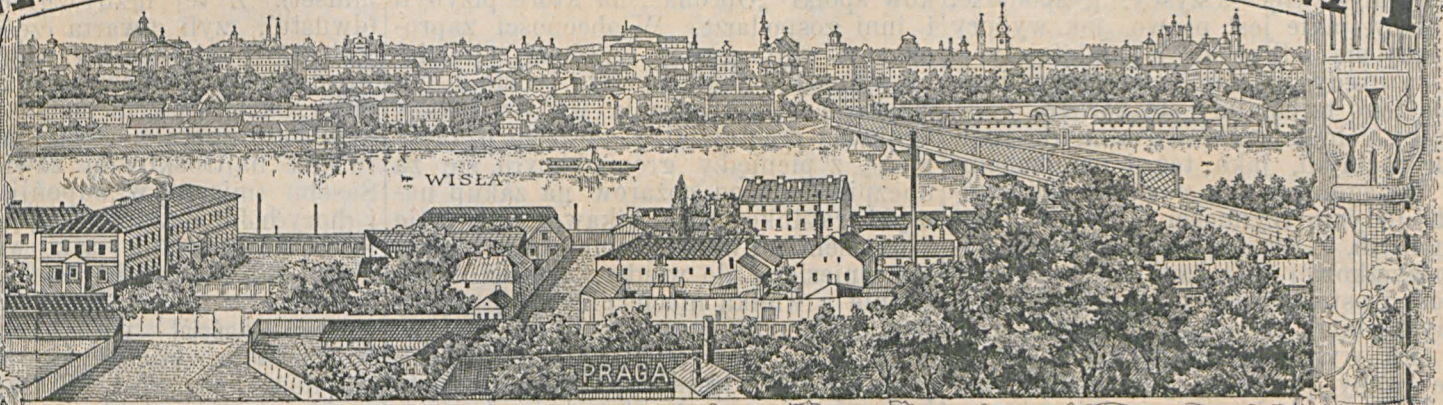


GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Trzech Krzyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 11.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Kto do końca roku Gazety jeszcze nie opłacił, czas już, aby przysłał zamówienie i przedpłatę na ostatni tegoroczny kwartał. Prosimy też dłużnych, aby ze spłatą należności pośpieszyli.

Na ilu naraz trzeba dawać głos przy wyborach.

(Ciąg szesnasty.)

Znamy taki wypadek: Gospodarze ze wszystkich prawie wiosek w gminie, usłuchawszy rady kilku z pomiędzy siebie, dobrze im znanych z rzetelności i zdrowego rozsądku, umówili się przed wyborami, że obiorą wójtem Jana Z. Sam on, co prawda, nie dopraszał się; przeciwnie, wypraszał się. Mówił, że woli być zwyčajnym sobie gospodarzem, właścicielem jak druzdy, i swobodnym panem na swojej osadzie, aniżeli wójtem, zależnym od obowiązków urzędowych, i odpowiedzialnym nietylko za swoje, ale często i za cudze winy.

Lecz gminiaci tak rozumowali:

— Jan przecie dobrze gospodaruje i mądrze się rządzi na swoim, a nikogo nigdy nie ukrzywdził. Dba on nietylko o to, żeby jemu samemu dobrze było, ale żeby i sąsiadom jego tak samo się wiodło. Umie im dobrze doradzić, a nikt na usłuchaniu jego rad źle nie wyszedł. Umie też czytać, pisać i dać sobie radę we wszystkim. Jan więc dobry na wójta. Choć on nie ma do wójtowania ochoty, ale jak go obierzemy, to będzie musiał nam wójtować. Kiedy zaś do tego się weźmie, to ucziwie. Dba o swoje i o sąsiedzkie, to na wójtostwie i o dobro całej gminy dbać tak samo będzie.

I wszyscy co do jednego stateczniejsi, ucziwsi gospodarze powiedzieli szczerze: — Damy głosy na Jana, niech on nam wójtuje.

O jednej tylko rzeczy nie pamiętali, czy nie wiedzieli. I nikt się nie znalazł taki, żeby ich uwagę zwrócił na to, wytłoma-

czył im, iż wybory będą nie wprost na wójta, jeno na dwóch wybrańców, i że dopiero jeden z tych dwóch wójtem zamianowany zostanie. Nie doradził im nikt, żeby, głosując na Jana, głosowali zarazem i na drugiego, kto jest najodpowiedniejszy na wójta po Janie. Nie wskazał im nikt drugiego i nie zakrzętał się około tego, żeby na wybór drugiego była taka zgoda, jak i na Jana.

A tymczasem licho nie spało. Był w gminie tój dawny szynkarz, Marcel N., który na ludzkim pijaństwie dorobiwszy się trochę, nabył przy sposobności tania osadę siedmio-morgową, a kiedy szynk we wsi zamknięto, zaczął wieprzami handel prowadzić. Człowiek to sprytny, ale na pieniądze tylko dchiwy, o nic i o nikogo więcej nie dbający. Za groszem do piekła by polazł, za grosz duszę by sprzedał. Drzyj tylko zkad się da i jak się da, nie pytaj, czyje, czy wolno, i czy się godzi, — taki tylko był jego spryt, taka mądrość, i taka ucziwość. Teraz, kiedy czas wyborów nadchodził, dawny szynkarz umyślił sobie wójtem zostać; bo to i płacę będzie miał niezgorszą, i z kasy pożyczkowej dochód; a co najważniejsze, to to, że przy swoim sprycie nie opuści żadnej sposobności, jeno tylko dzeć będzie, oj będzie, i to nie samo tylko zwyczajne jakieś tam z dzewa, z lipiny, ale i lśniąca a bieżące, bielutkie, i żółciutkie też bodaj.

Zaczął tedy dawny szynkarz cały swój spryt wysilać na różne starania, żeby go wójtem zrobili. Po wioskach jeździł, do gospodarzy się przymilał, do karczmem zaglądał często, wódkę ludziom fundował, przekąski też, a przymawiał się to sam, to przez faktorów, żeby nazgromadzeniu wyborczym w gminie na niego głosowali. Szło mu jednak niesporo. Żaden porządniejszy gospodarz poczęstunków nie przyjmował, a na umizgi chłodem odpowiadali. Niektórzy, co rozumiejsi, odrazu się domyślili, o co dawnemu szynkarzowi chodzi, więc i sami na baczności się mieli, i innych ostrzegali. Zmiarkował Marcel, że nie zdoła ani połowy gospodarzy na swą stronę pozyskać. Otoż wiedział się, kogo oni na wójta sobie upatryli, kto mu najbardziej na drodze stoi. Sprytny i chytry lis znalazł nie-

cny lecz łatwy sposób usunięcia Jana z drogi. Czyjaż bo, jak nie Marcela sprawką była najpierw plotka, jakoby Jan przemytnictwem się zajmuje, a potem podzucenie do stodoły Jana jakichś resztek, niby śladów przemycanki, które, znalezione tam, ściągnęły na niewinnego gospodarza posądzenie i nawet śledztwo. Tymczasem pod Marcellem żaden łotr w tak niecny sposób dołków nie kopał. A choć naprawdę niejedna nieczysta sprawka i ludzka krzywda na jego sumieniu ciążyła, przy swoim sprycie i chytrności potrafił on uniknąć oskarżeń, śledztwa, sądu i kary, lub dozoru.

Nadszedł wreszcie dzień wyborów. Z czterystu zgórą gospodarzy mających prawo uczestniczenia w wiecach gminnych, stawiło się 312. Z nich 211 wybrało Jana, 83 pijaków i różnych nieponiów lub głupców, przekupionych wódką, poczęstunkami lub obiecankami, głosowało na Marcela, a 18 głosów rozproszyło się, podając na wójta kilka innych osób. Protokół został spisany i na tój wybory się skończyły. Gminiaci się rozeszli, myśląc, że wójta już obrali, i ciesząc się, że gospodarzem gminy całej będzie tój naprawdę gospodarz i zacny człowiek. Na plotkę o jego udziale w przemytnictwie nie zważali i nie przyszło im do głowy, żeby ona mogła jakąś przeszkodę stanowić. Ale tymczasem, według prawa, były to wybory nie wójta, tylko dwóch wybrańców na wójta. Cóż tedy wynikło? Oto najwięcej głosów mieli: najpierw Jan (211), a po nim Marcel (83), zatem oni obaj zostali wybrani i przedstawieni naczelnikowi powiatu jako wybrańcy gminy, mający równe prawa do wyboru na wójta. Cóż w tym wypadku miał do zrobienia naczelnik? Wybrałby zapewne Jana, ponieważ tego większa część gminy wójtem mieć chciała. Lecz jakże mógł wybierać Jana, kiedy go oskarżono o przemytnictwo, i śledztwo przeciw niemu jeszcze się nie skończyło. Z dwóch zatem wybrańców—Jana wypadło odzucić, i wójtem został Marcel.

Stało się źle, ale czyjaż tu wina? Wina to przedewszystkiem chytrzego lisa, Marceliego, że tak niegodziwych sposobów użył. A potem przyczyniła się do tego nieświadomość gospodarzy: nie zna-

jąc ustawy gminnej, głosowali oni na jednego tylko Jana, a nie dawali jednocześnie głosów na drugiego wybrańca, lepszego i godniejszego niż ów Marcel.

Taka nieświadomość była długi czas w naszych gminach powszechna. A i dziś jeszcze zdarza się ona najczęściej i podobne skutki źle odbytych wyborów w niejednej gminie sprowadza.

Wiedźmyż więc wszyscy, gospodarze, gminiacy, jakie jest prawo, jak wybory powinny się odbywać. I pamiętajmy o tém, a nigdy od tego nie odstępujemy, pilnie tego trzymajmy się zawsze.

Tylko pełnomocników gminnych ogólnych, rocznych, jako też i pełnomocników szczególnych, do pewnych pojedynczych jedynie czynności i spraw przeznaczonych, i wreszcie sprawdzaczy kasy pożyczkowej — mamy prawo obierać wprost i ostatecznie. Pełnomocników ogólnych obiera się po dwóch corok, więc przy ich wyborach każdy gospodarz na dwie osoby powinien głos dawać, nazwiska dwóch ludzi naraz winien wypowiadać, lub na kartkach zapisane widać do naczynia wyborczego. Sprawdzaczy kasy ma być trzech corok, więc każdy głosując na nich podawaj trzech ludzi, których za najodpowiedniejszych uważasz. Na pełnomocników do pojedynczych spraw i czynności każdy niech podaje przy wyborach tylu ludzi, ilu takich pełnomocników gmina lub gromada wybrać uchwaliła: jeśli ma być jeden, to każdy dawaj głos na jedną osobę; jeśli ma być dwóch, to na dwie osoby odrazu niech każdy gospodarz głosuje, i tak dalej.

Jak zaś głosować trzeba przy wyborach wójta, skarbnika i trzeciego członka zarządu kasy pożyczkowej, a także przy wyborach sołtysa i ławnika sądowego, wskazuje i uczy sama ustawa gminna. W niej, jak już wspominałem, pod liczbą 71 (a w „Uzasadnieniach zarządu gubernij Królestwa Polskiego“ pod liczbą 240) napisano:

„Na urzędy wójta i sołtysów wybieranych będzie po dwóch kandydatów“ (to znaczy: po dwóch wybrańców z pośród wszystkich kandydatów).

Ustawy sądów gminnych i kasowa powołują się na ten przepis, nakazując, aby w ten sam sposób odbywały się wybory wybrańców na ławników, na skarbnika i na trzeciego członka kasy.

Sam już ten jeden (71) przepis ustawy gminnej jest jasny i wskazuje sposób obierania tych dwóch wybrańców. Niema żadnej wątpliwości, że skoro dwóch naraz ma być obieranych, to każdy wybierający winien nie na jedną, ale na dwie osoby naraz głosować, wskazywać dwóch ludzi, których jako wybrańców na urząd podaje. I ten przepis, i sam zdrowy rozum, i „loika“ (logika), czyli nauka pożądanego myślenia i rozumowania, o tém świadczą i przekonywają. Wreszcie nawet i sama ustawa gminna zawiera w sobie najlepsze potwierdzenie i wyjaśnienie tego, jak przekona się każdy z naszych poważniejszych czytelników za tydzień.

Pisarz Gazety Świątecznej.

NOWINY.

Wiejska straż ogniowa ochotnicza. Ze wsi Witowiec pod Miechowem w guberniji kieleckiej piszą do nas: Od czasu zało-

nia w naszej wsi spółki „Obrona“ widoczny jest postęp ku lepszemu. Członkowie spółki zgromadzając się na narady i dla załatwienia swych spraw, rozmawiają o rzeczach pożytecznych. A z pomiędzy nich najwięcej teraz wysunęła się na przód potrzeba założenia straży ogniowej ochotniczej. W tym celu 21 sierpnia było zwołane ogólne zebranie członków spółki „Obrona“, na które przybyli i inni gospodarze. W obecności zaproszonego wójta gminy Rzeżuśni, witolianie uchwalili jednomyślnie prosić o pozwolenie na utworzenie we wsi straży ogniowej ochotniczej, a zarazem o pomocę z pieniędzy gromadzących się za ubezpieczenia od pożarów na zakup narzędzi ratunkowych i sikawek. Podanie z odpisem uchwały gromadzkiej zostało już wniesione do władzy, a teraz witolianie z wielką niecierpliwością oczekiwać będą pożądanego skutku. *J. R.*

Za żyjących i może za poległych. Bogu to jest wiadome, i On stosownie do tego przyjmie ofiarę Mszy świętych, które będą odprawione na podziękowanie za ocalenie życia jednych, na uproszenie zdrowia dla drugich, i wreszcie może za dusze innych, poległych czytelników Gazety Świątecznej z okrętu wojennego Ruryka. Oto na trzy dni przed jego zatopieniem, widocznie na samém odjeździe z Władystoku na wojenną wyprawę morską, napisali oni i wysłali do nas list, otrzymany w tym tygodniu i zawierający następujące słowa:

„Prosimy uprzejmie szanownego pana pisarza Gazety Świątecznej, aby przyjął od nas, żołnierzy z okrętu wojennego „Ruryka“ 26 rubli, które do listu tego wkładamy, i aby je odesłał księdzu proboszczowi kościoła Świętego Aleksandra w Warszawie na odprawienie Mszy świętej na tę intencję, żeby Pan Bóg raczył ocalić nasze życie i zdrowie w teraźniejszej wojnie. A po załatwieniu tego prosimy zawiadomić nas w Gazecie, jaka i kiedy była odprawiona msza święta.

Pozostajemy życzliwi na zawsze:

Andrzej Rymski, Tomasz Czartoryski, Tomasz Zaborski, Marcin Karwat, Jan Kasprzak, Jan Michałowski, Stanisław Waronny, Michał Lichosik, Aleksander Walkowski, Jan Latysz, Ambroży Kryński, Jan Nowosielski, Ludwik Giziewicz, Gabriel Zawisza, Jan Sulewski, Stanisław Kopycki, Roman Naszewski, Paweł Ciula, Teofil Węgiełek, Ignacy Wiltos, Kazimierz Bużuk, i inni również razem z nami odbywający służbę wojskową.

Władystok, dnia 11 sierpnia, 1904 roku“.

Msze święte na intencję wyżej wymienionych żołnierzy odprawione będą w kościele Św. Aleksandra przed wielkim ołtarzem w czasie jak najkrótszym, a mianowicie: w sobotę dnia 10 września o godzinie 6-jej rano (ta więc będzie już odprawiona, nim Gazeta dojdzie do rąk czytelników), w niedzielę 11-go września jedna msza o godzinie 9-jej rano, druga o 11-jej; w poniedziałek jedna o godzinie 9-jej, druga o 10-jej; we środę 14 września, w samą miesięcznicę bitwy, o godzinie 7-jej; we czwartek jedna o godzinie 7-jej, druga o 9-jej; wreszcie w piątek 16-go września też o godz. 9-jej rano.

Oficer okrętu „Ruryka“, dowodzący nim po śmiertelnym ranienu lub zabiciu na miejscu naczelnika i dwóch kolejno jego zastępców, a w końcu kierujący zatopieniem statku, aby Japończycy nie mogli mieć z niego użytku, przysłał teraz z Japońji krótką wiadomość o bitwie i o jej wyniku. Z 24 ludzi starszyny okrętowej, kapitan czyli naczelnik okrętu

Trusów poległ, jego pomocnik-zastępca Chłodowski zmarł od ran, sześciu innych, a w tej liczbie niejaki Płazowski, zostało zabitych lub zmarło od ran, doktor Braunschweig utonął, a dziewięciu zostało ranionych. Wyszło cało tylko siedmiu, a w tej liczbie mizman Szyling i dwaj mechanicy: Hejno i Markowicz. Żołnierzy morskich było na okręcie około 800 (ośmiuset). Z tej liczby zginęło około 200 (dwustu), czyli czwarta część, ranionych jest 278 ludzi, ocalało więc 322. Sprawozdawca wiadomość swą kończy słowami: „Okręt poszedł na dno, a pływających ludzi zabrały okręty japońskie, które jak najtroskliwiej zawiozły nas do Sasebu (miasta w Japońji). Ranionych i chorych Japończycy przyjęli i pielęgnowali bardzo starannie, a ze wszystkimi innymi obchodzą się bardzo dobrze.“

Nowy kościół ma być zbudowany w Przedczu, miasteczku na Kujawach nad dużym jeziorem. Staraniem księdza proboszcza Górzyńskiego zebrano na to z obowiązkowej składki parafjan i z ofiar 50 tysięcy rubli. Ma to być śliczna świątynia, podobna do słynnego z piękności kościoła Św. Anny w Wilnie. Plan budowy opracował budowniczy Dziekoński w Warszawie. Zanim przystąpiono do robót, główny popieracz tej sprawy, ksiądz Górzyński przeniesiony został na probostwo do Zduńskiej Woli. Budowa kościoła jednak nie uległa zwłoce, bo i teraźniejszy proboszcz, ksiądz Ornatowski, gorliwie się nią zajął. Robotami kieruje rada, do której należą: ksiądz proboszcz, Mikołaj Piechocki właściciel Łączewna, i panowie Gawrysiak, Stefański, Nowakowski, Ptaszkiewicz i Baraniak, któremu powierzono obowiązki skarbnika.

Jarmarki w Mzygłodzie. Miasteczko to leży na południu od Częstochowy, w ładnym miejscu, o wiorstę od kolei żelaznej. Ma ono wielu rzemieślników, ale ci, nie znajdując nabywców na miejscu, muszą sprzedawać swe wyroby w innych okolicach. Po wielkich pożarach, jakie tu były, miasteczko bardzo podupadło. Ale teraz błysła znowu nadzieja, że się dźwignie z biedy, bo za staraniem kilku obywateli dbałych o dobro ogółu uzyskano, a raczej odzyskano pozwolenie na odbywanie się w niem jarmarków. W miasteczku już od dawna bywały jarmarki, ale jakoś upadły, poszły w zaniechanie. Uważali mzygłodzianie, że u nich jarmarki są niepotrzebne, gdyż odbywały się w innych, pobliskich miasteczkach, gdzie można było sprzedać i kupić co potrzeba. Dopiero zczasem zaczęto starać się o ich wznowienie. I dnia 23-go sierpnia odbył się tu pierwszy po wielu latach jarmark. Dzień był niebardzo pomyslny, bo co chwila przeplatany obfitym deszczem; pomimo to ludzi zgromadziło się bardzo dużo, żywny — koni, bydła, świń, cieląt, drobiu, i wogóle wszystkiego dostarczono podostatkiem. Słowem, jarmark udał się, był ożywiony i — można powiedzieć, — zbudził miasteczko ze snu. Ludność tutejsza wdzięczna jest tym, którzy starali się o te jarmarki, a mianowicie: czcigodnemu proboszczowi księdzu Romualdowi Wójcikowi, który z kazalnicy kilkakrotnie tłumaczył, jaki z nich może być pożytek dla miasta, a także Tomaszowi Puckowi, Andrzejowi Piotrowskiemu, Teodorowi i Szymonowi Marszałkom, Józefowi Pawlikowskiemu i Stefanowi Zmarzlikowi. Oni to nie szczędząc pieniędzy i starań przyczynili się do uzyskania tego, co miasteczko podnieść może. Wiedzieć jednak i

pamiętać nie zawadzi, że jak inne rzeczy, tak i jarmarki mają dwie strony: dobrą i złą. Więc są i u nas ludzie, którzy twierdzą, że one więcej przyczyniają się do rozpróżniania ludu, niż do wzbogacania. Ale większa część mieszkańców inaczej to rozumie, i mówi: Szczęść Boże temu, co miasto nasze podniesie! Jarmarki odbywać się mają co drugi wtorek.

J. P. i N. N.

W ogniu. We wsi Arcichowie pod Horem nad Wisłą w gubernji warszawskiej wybuchł nocą na ostatnią niedzielę sierpnia pożar w domu gospodarza Szmita. Wszyscy domownicy spali. Obudził ich blask ognia wdzierającego się do izby przez dźwi i okna. Sama Szmitowa zerwawszy się z łóżka rzuciła się bez namysłu przez płomień i, chociaż popalona, wyskoczyła na dwór. Mąż jej, czworo dzieci i służąca nie mieli znać odwagi skoczyć w ogień, a może dym ich oślepił tak, że nie mogli trafić do dźwi lub do okna. Dusząc się zapewne od dymu i gorąca popadali na ziemię i w męczarniach życie zakończyli. Po ugaszeniu pożaru znaleziono ich zwłoki, a raczej szczątki tylko zwłok, — kadłuby bez głów, rąk i nóg. Szczątków jednego dziecka nawet zupełnie nie znaleziono; znać na popiół się spalili. Oprócz domu spłonęły wszystkie zabudowania, a w nich jedenaścioro bydła, pięścioro świń i wszystek drób domowy.

We wsi Kucembowie pod Kielcami spaliła się dnia 23 sierpnia stodoła Mateusza Młodowskiego ze sprzętem tegorocznym i obora, w której o mało co nie upiekło się żywcem dwoje bydła i koń. Uratował je gospodarz ze swym zięciem Antonim Misiowcem, ale już osmalone, a co gorsza, obaj ratujący przytém mocno się też poosmalali: Szczęście, że ludzie zbiegli się prędko na ratunek, bo gdyby ogień się rozszerzył, to cała wieś łatwo mogła pójść z dymem.

W. Z.

We wsi Lipniku pod Wielunem, w gubernji kaliskiej, pożar sprawił dnia 23 sierpnia straszne spustoszenie. Spłonęło 56 osad, zawierających około 60-iu domów i stu innych budynków, w których złożone było wszystko, co z pól sprzątnięto. Mało co uratowano. Spaliło się wiele wszelakiej chudoby: żywny, sprzętów, odzieży. Około 500 pogoźelców pozostało bez dachu nad głową.

We wsi Podlesiu Ksawerowskiem pod Radomiem spaliło się 30 budynków należących do dziesięciu gospodarzy.

W Bziesku Nowem, miasteczku nad Wisłą niedaleko Krakowa, spłonęły 23 budynki należące do siedmiu właścicieli.

Przed kilku dniami pożar pochłonął większą część miasteczka Białynic w gubernji mińskiej. Ledwo czwarta część jego ocalała. Podobno nawet kilkoro ludzi straciło w ogniu życie.

Z Sulejowa pod Piotrkowem piszą do nas:

Po raz trzeci rok po roku okolicę naszą nawiedza nieurodzaj. Latoś od suszy przepadły nam wszystkie jęczmienie i kartofle.

Parę tygodni temu, w dobrach Łęcznie spaliło się około 16-tu włók lasu. Boleśnie było patrzeć na szczątki wspaniałych drzew i zarośli zniszczonych w ciągu paru godzin przez ogień. Jelenie i sarny wygnane z jednego miejsca pędziły naoslep, wpadały znowu pomiędzy płonące drzewa, i ginęły w płomieniach.

Staramy się o utworzenie w Sulejowie straży ogniowej ochotniczej. Spodziewamy się wkrótce otrzymać na to pozwolenie.

Mamy tu już kasę pożyczkowo-oszczędnościową, która nieźle się rozwija. Czytając w Gazecie Świętecznej list z Sulejowa znaleźliśmy między innymi zarzuty wymierzone przeciw młodzieży tutejszej. Powiedziano tam, że młodzież nie chce się oświecać, że się żeni i wychodzi zamaż dla pieniędzy i t. p. Zapewne, trafiają się tu tacy, ale są to wyjątki; o ogóle młodzieży sulejowskiej niemożna tego powiedzieć. Dzisiaj takie czasy nastały, że prawie każdy garnie się do oświaty.

Co do chóru kościelnego, to mógłby świetnie się rozwijać, bo należy do niego sporo zdolnych śpiewaków; ale trzeba, żeby miał odpowiednio uzdolnionego kierownika.

K. S.

Tanie ziemniaki. Z różnych stron słydać nazekania na nieurodzaj i drożyznę ziemniaków: Nie wszędzie one jednak u nas chybiły; pokazuje się, że naprzykład w niektórych okolicach gubernji piotrkowskiej ziemniaki obrodziły doskonale i są niebardzo drogie. W tych dniach kilku przekupniów z Warszawy zamówiło tam kilkadziesiąt wagonów ziemniaków, obliczwszy, że korzec 7-pudowy, już z dostawą do Warszawy będzie ich kosztował po 2 r. 30 k., kiedy w Warszawie na targach płacono temi czasy o 1 rubla i ćwierć do półtora rubla drożej.

Z pól. W okolicy Piask, w gubernji lubelskiej, żniwa odbyły się bardzo pomyslnie. O robotnika nie było trudno, bo przy dobrej pogodzie niejedyn sam sobie dawał radę. Żyto pomimo suszy wyrosło w słomę duże, ziarno ma dobre i jest namłotne, sypie do sześciu ćwierci z kopy. Pšenica też była ładna, miejscami jednak słońce ją tak przypiekło, że aż poczerwiała; namłot daje dobry. Jęczmień w słomę niebardzo wyrósł, namłot jednak będzie dobry; owies źle wyrósł i ziarno ma chude; gryka chybiła. Siana i koniczyny mało zebrano; potrawy całkiem liche; wielu nie będzie miało czem przetrzymać żywny. Kartofle średnie. Po zeszłorocznem gradobiciu niedostatek dał się mocno uczuć. W tym roku, dziękować Bogu, chleba będzie dosyć, tylko paszy brak, żywna cierpi głód, a przytém choruje na języki i nogi.

W. M.

Wystawa koni zapowiedziana na dzień 6-ty września w Jędrzejowie, w gubernji kieleckiej, odbyła się w czasie oznaczonym, ale nie w tém mieście, tylko w Miechowie. Zmiana ta zaszła z tego powodu, że w Jędrzejowie zaczęła się temi czasy ukazywać wśród koni nosaczina. Naza jutrz po wystawie odbywał się zakup koni dla wojska. O odwołaniu wystawy w Jędrzejowie dopiero w ostatnich dniach ogłoszono i dlatego nie mogliśmy o tém w swoim czasie uprzedzić czytelników.

Z pod Kiszyniowa, głównego miasta Besarabji, pisze do nas jeden czytelnik Gazety: Całe lato trwała tu straszna susza, która doprowadziła gospodarzy do ostatniej nędzy. Na pole nikt z kosą nawet nie wychodził, bo nie było co sprzątać. Nietylko zboże, ale nawet i trawa nie urosła; wszystko słońce wypaliło. Teraz dopiero zaczęły deszcze częściej padać, i to ulewne. W niedzielę dnia 28 (15) sierpnia przeciągała nad okolicą Kiszyniowa straszna burza, jakiej nawet starzy ludzie nie pamiętają. Nad samem miastem była to sobie zwykła burza, ale o kilka wiorst, przy miejskich rzeźniach, grad padał tak gęsty, że w dwie minuty wiadrami go zbierano, a potem na trzeci dzień jeszcze leżał

kupami koło budynków i parkanów. Przy rzeźni stała na pochyłym miejscu stajnia, otóż napełniło do niej gradu prawie na półtora łokcia, aż trzeba było konie wyprowadzić. Potém była gwałtowna ulewa; potok bystro pędzącej wody porwał 9-letniego chłopca, pastuszka. Znaleziono go martwego aż o pięć wiorst od miejsca, zkąd został porwany. Woda wzniosła się prawie na półtora łokcia i w kilkunastu miejscach podmyła nasyp drogi żelaznej. Grad poniszczył zupełnie winnice. Na drugi dzień rano znaleziono w rowie wołu zagrzebanego w mule i już ledwo żywego. Burza pousła drogę żelazną.

J. M.

W Kijowie budują drugi kościół katolicki. Przy murowaniu jednej z wież, gdy wciągano na górę piasek i wapno, zawałiła się część rusztowania, na którym pracowało 20 ludzi. Jeden z nich, 20-letni Joachim Kelwicz, spadł z wieży i zabił się na miejscu. Czterech potłukły lub poraniły spadające bale.

Ukaz co do żydów. W dniu 4 września ogłoszono ukaz Najwyższy, nadający pewne ulgi niektórym żydom. Najważniejsze z nich polegają na tém, że tym żydom, którzy odbyli wyższe nauki, albo są kupcami pierwszej gildji, to jest na wielki rozmiar, jak również służącym u nich żydom, i tym, którzy odbyli służbę w wojsku, wreszcie żydom trudniącym się na pewnych zasadach rzemiosłami lub rzekodzielami, pozwolono zamieszkiwać po wsiach w tych gubernjach Cesarstwa rosyjskiego, w których wolno żydom mieszkać w miastach. Pozwolono też przyjeżdżać lub przysyłać swych zastępców do wszystkich miast w całej Rossji żydom kupcom pierwszej gildji na czas do sześciu miesięcy, a drugiej gildji do trzech miesięcy w ciągu roku.

W powrocie z Rzymu.

(Kaplica Jasnogórska.—Ciąg dalszy).

Główna nawa wydłuża się jakby w presbiterjum, oddzielone kratą z pretów żelaznych z dwojgiem po bokach drzwi, sięgającą więcej niż do połowy wysokości i zakończoną u góry jakby delikatną koronką z żelaza, wśród której umieszczonych jest siedem lichtarzy z osadzonymi w nich grubemi świecami woskowemi. Pośrodku tej kraty żelaznej dwaj anieli trzymają promieniste Imię Jezus. Ponad łukiem, w który wejście za kratę jest ujęte, rozpościera się ze strony zewnętrznej ogromne malowidło przedstawiające w górnej części chwałę Najświętszej Panny, a niżej obłężenie Jasnej Góry przez Szwedów.

Ta mniejsza część kaplicy za kratą, jakby presbiterjum, jest bardzo starodawna, zbudowana jeszcze przez króla Władysława Jagiełłę; resztę zaś, — trzy nawy przed kratą, dobudowano już w połowie 17-go wieku. Sklepienie w tej głębszej, dawniejszej kaplicy jest ciemne ze złożonymi łukami i ozdobami. Ściany tu wybite karmazynową tkaniną jedwabną w złociste wzory. Z lewej strony są wysoko w łukach pod sklepieniem dwa okna, a naprzeciwko, w takichże łukach dwa wielkie obrazy przedstawiające ucieczkę św. Rodziny do Egiptu i św. Józefa przy pracy na wyżywienie tejże Rodziny. Pod temi obrazami, a z drugiej strony pod oknami biegnie gzyms ozdobny, a pod nim pasem z pół łokcia sze-

rokiem ciągną się wota czyli ofiarki złote i srebrne, składane z prośbą o opiekę N. Panny lub w podziękę za odebrane dary. Są tu umocowane jedno koło drugiego na podkładzie karmazynowym serca różnej wielkości, pojedyncze lub parami połączone, krzyżyki, wyobrażenia ludzi dorosłych i dzieci, złote lub ze srebrnej blachy, także oczy, ręce, nogi i t. d. Pod tym pasem jest jeszcze z każdej strony po pięć takich pasów, tylko krótszych, poprzecznie umieszczonych, pomiędzy nimi zaś różne pamiątki i ozdoby: starodawne zwierciadła w ramach również zwierciadlanych (jest ich dziesięć, po pięć z każdej strony), podobizny znakomitych mężów malowane na blasze złoconej, lichtarze ściennego o bogatych podstawach, blachy złote i srebrne z różnymi wyobrażeniami i t. p. Nad gżemsem na prawo umieszczony też jest duży obraz N. Marji Panny, wypukły na blasze złoconej, a naprzeciwko obraz, zdaje się, Św. Oblicza Zbawiciela.

W kącie pomiędzy lewą ścianą a kratą zawieszono są wysoko na sztabach żelaznych dwie pary starodawnych żelaznych oków, jedna na ręce, druga na nogi. Opowiadano nam, że pozostawił je tu niegdyś, za bardzo dawnych czasów, jakiś żołnierz na pamiątkę cudu doznanego za przyczyną Najświętszej Maryji Panny. Był on za jakiegoś przestępstwa skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Działo się to w Częstochowie. Skazaniec, dowiedziawszy się o swym losie, pojednał się z Bogiem i serdecznie za swe zbrodnie żałował. Gdy miano go już na śmierć prowadzić, prosił, aby mu wolno było w ostatniej chwili polecić jeszcze duszę opiece Najświętszej Panny przed Jęj cudownym obrazem. Zezwolono na to. Straż wprowadziła skazańca do kościoła. Tu biedak wśród bieżącej łańcuchów rzucił się na twarz przed obrazem Bogarodzicy i ze łzami serdecznego żalu błagał Ją, by wyjednała u Syna swego zmiłowanie dla jego grzesznej duszy. Matka Najświętsza ulitowała się nad nim, i oto za Jęj sprawą w chwili wykonania wyroku śmierci żadna kula nie mogła w skazańca ugodzić. Strelało do niego na komendę kilku naraz żołnierzy, wprawnych strzelców, ale kule świsnęły tylko i przeleciały, nie czyniąc mu żadnej szkody. Kazano nabić broń powtórnie; znowu rozległa się komenda, huknęło, i kule znowu przeleciały koło skazańca nie zadrasnąwszy go nawet. Żołnierzom ręce drżały. Nie kazano już im więcej strzelać. Zawiadomiono dowódcę, a ten widząc tak jawną opiekę Boską nad skazańcem, przedstawił go do ulaskawienia. Jakoż darowano zbrodniarzowi życie i przebaczone winy, on zaś, wiedząc, że to Matka Najświętsza łaskę mu tę wyjednała, przyszedł przed Jęj ołtarz z serdeczną podzięką, a na pamiątkę cudu przyniósł swe kajdany.

Jest i inne o tych okowach podanie: Oto — powiadają — człowiek niewinnie na śmierć osądzony przed spełnieniem wyroku prosił o jedyną łaskę, aby się mógł pomodlić przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Zgodzono się, i oto w chwili, gdy błagał Maryji, aby niewinność jego się okazała, kajdany nagle wobec licznych świadków z rąk jego opadły. Cud ten przekonał wszystkich o niesprawiedliwości wyroku.

Ale i te kajdany, i wszystkie ozdoby, i ofiarki znajdujące się w kaplicy spozostzegają się dopiero stopniowo; w pierw-

szej chwili przykuwa wzrok sam tylko ołtarz z cudownym obrazem.

Ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Ołtarz ten jest niewielki, czarny, hebanowy, ogrodzony balustradą mosiężną. Nad mensą, czyli właściwym ołtarzem, na którym sprawuje się ofiara św., wznoszą się po dwie kolumny hebanowe, zakończone srebrnymi nagłówkami, a na nich wspiera się szczyt ołtarza. Pod tym szczytem, pomiędzy kolumnami mieści się obraz cudowny, zwykle zasłonięty srebrną płytą z wypukło izezbionym wyobrażeniem Trójcy Świętej, a odsłaniany tylko na czas nabożeństwa rannego i niesporów. Nad szczytem ołtarza, pod samą żółtą sklepieniem, stoi srebrna złocona postać Najświętszej Panny z Dzieciątkiem. Poniżej jest także srebrny wypukły obraz. W samym szczycie ołtarza nad obrazem jest ogromna korona srebrna złocona z podkładem karmazynowym, po obu zaś jej stronach srebrne anioły, z których dwa większe, bliższe, trzymają w rękach wyciągniętych ku koronie — jeden małą koroneczkę złotą, drugi serce ze złotej blachy. Ofiarowujący serce trzyma w drugiej ręce liść palmowy, podający koronę trzyma berło. Nieco dalej za temi stoi z każdej strony jeszcze jeden anioł mniejszy. Cyborjum, podobnie jak ołtarz czarne ze srebrnymi ozdobami, wewnątrz lśni złotem. Są tam piękne ryte na kruszcu obrazy przedstawiające Wieczność Pańską, a na bocznych ścianach Narodzenie Pańskie i Ukrzyżowanie. Na dzwiczkach zamykających ten przybytek Boga utajonego w Najśw. Sakramencie są srebrne postacie Chrystusa na krzyżu, N. Panny i św. Jana. Cyborjum to sprawione zostało kilkanaście lat temu staraniem gorliwych czcicieli N. Maryji Panny. Nad cyborjum stoi krzyż srebrny na ozdobnej podstawie, cały zawieszony wspinałkami klejnotami, sznurami wielkich pereł, koralami, złotymi ozdobami. Za nim dwa małe aniołki złote trzymają także koronę. I po obu stronach krzyża pomiędzy grubymi gromnicami osadzonemi w ogromnych lichtarzach srebrnych kłęczą po trzy srebrne anioły, każdy w innej postawie, a także umieszczone są kosztowne buławy wysadzone drogiemi kamieniami. Poniżej, ale jeszcze nad mensą ołtarza, ciągną się w obie strony półkolisto także wota srebrne, wielkie, między innymi ryngrafy czyli blachy z wyobrażeniem Matki Boskiej lub świętych patronów, noszone niegdyś przez rycerzy na piersiach dla ochrony od kul i oręża nieprzyjacielskiego, obrazki ze srebrnej blachy, serca i t. p. Nad tem zaś, po obu bokach ołtarza umieszczone są duże zwierciadła w złoconych ramach. Antepedjum, czyli część ołtarza przed mensą jest ze srebra, wypukło izezbiona. Poniżej zwierciadeł, również po obu stronach ołtarza są niewielkie drzwi stanowiące ujścia kurytarzyka opasującego z tyłu ołtarz. Pielgrzymi mają zwyczaj obchodzić ołtarz Matki Boskiej na kłęczkach. Do tego właśnie służy ten kurytarzyk. Pobożni, którzy chcą iść „na ofiarę“, kłękają jeszcze w kaplicy, i na kłęczkach już posuwają się ku dzwiczkom na lewo, a potem dalej kurytarzykiem aż do drugich drzwi, na prawo. Wyszedszy tedy powstają z kłęczek i całują relikwie umieszczone niewysoko w bocznej części ołtarza. (Podobny kurytarz, tylko dłuższy, znajduje się też za wielkim ołtarzem w dużym kościele). W tej części kaplicy za kratą zwiesza się z pod stropu jedenaście

lamp srebrnych. Siedem wisi w półkole przed ołtarzem, a cztery w krzyż bliżej kraty. Są między nimi bardzo starodawne, podobno jeszcze z połowy 17-go wieku. Jedna jest tak wielka, że ledwo byś ją objął oburącz.

Ale obraz cudowny jeszcze zasłonięty... Czyś był tu kiedy, bracie, w chwili, gdy go odsłaniają? Pamiętasz tę chwilę? O, z pewnością nie zapomniesz jej i nigdy w życiu nie zapomnisz...

Hejnał.

Oto przedzwoniono na prymarję. Ludzi już pełno w kaplicy, stoją ramie przy ramieniu. Zdjęto z ołtarza niebieskie przykrycie, zapalono światła. U drzwi zakrytą odzywa się dzwonek: słyhać dziewięćkroć po trzy uderzenia. Jeden z Ojców Paulinów wychodzi ze mszą świętą. Pala ludu rozstępuje się przed nim, otwiera mu drogę do ołtarza. Oto już stanął przed nim...

Wtém...

Warknęły kotły... Ni to grom rozdarł powietrze, ni to ryk...
Aż drgnął wspaniały Boży dom,
aż serc tysiące zmroził lęk,
a z piersi nagły, krótki kzyk udeżył o sklepienie, —
i odbił się jak bólu jęk,
i spłynął jak westchnienie...
Skamieniał, zamarł lud...
A w górze dźwięki trąb zabzmiały w rytm pobudki...
Jak rozkaz zwięzły, krótki,
z gardzieli trąb mosiężnej rozbzmiewa głos potężny
i w samą serca głąb udeża:

„Na kolana!
Do ziemi czoła, głowy!
Cześć Matce Boga, Pana!
Maryji cześć, Królowej!”

O, jakaż święta chwila!
Oto się spełnia cud:
w jasności, w blaskach cała
Jutrenka lśni zaranna...
Z ołtarza się wydyła
słodka Maryja Panna,
Róża mistyczna biała...

I znowu pierś olbzymą —
pierś ludu drgnęła jękiem
i łkań już nie powstzymają...
I wraz z pobudki dźwiękiem, —
jako pod ostrem kosi
ścielą się bujne kłosa, —
tak i ta zesa cała
cofnęła się, zadzwiała,
i jakby zjęta lękiem,
pokosem ciał się ścielę.

I przebzmiał hejnał już,
a Marja jeszcze sładna,
cała w jasności zół...

Aż nagle pieśń wybuchła:
„Zacznijcie wargi nase, dwalić Pannę Świętą
zacznijcie opowiadać cześć Jęj niepojętą...”

O, gdyby teraz nagle promień słońca wdarł się przez mury, i tę mroczną nawę zalał jasnością od końca do końca, gdyby w te wszystkie oczy zajął łzawę i wszystkie twarze pobladłe oświecił, — ileżby na nich też cudnych rozniecił!

Jak tam, w ołtarzu, Matki Boskiej łono Jęj, — brylantów cudnym blaskiem pała, tak i tu wszędzie, kędy spojzysz, płoną te lzy-brylanty, — aż lśni nawa cała...

K O N I E C.

Świąteczni gazeciarze.

Sosna przydrożna.

(Ciąg dalszy.)

Pan podleśny z lasów rządowych był zarazem i pełnomocnikiem do zarządzania majątkiem siostry swojej żony. Żonina siostra była chora, leczyła się gdzieś daleko, więc podleśny wżądził jakby sam dziedzić. A wszyscy w Kamieniku i w całej okolicy znali go z rzetelności i uczciwości. Surowy tylko dla próżniaków i

złoczyńców, dla wszystkich innych mieszkańców okolicy, bez różnicy stanu i wyznania, był bratem najlepszym. Troszczył się o wszystkich, a tém bardziej w roku, w którym głód panował. Bolały go też wady i błędy ludzkie, a szczególnie takie, które całemu społeczeństwu na szkodę, na złe wychodzą.

Własnym kosztem podleśny urządził szkołę, aby dzieci z Kamienika uczyły się czytać i pisać. W dnie świąteczne po południu gromadzili się do jego dworku gospodarze. Tam podleśny w prawdziwie przyjacielski sposób gawędził z nimi o różnych rzeczach, a między innymi i o przemyślnictwie, przyczem ostrzegał, żeby się w to nie wdawali i nie łakomili się na zarobek przez przemyślników obiecujący.

Właśnie tego samego wieczora, kiedy Dzieciołek i Walenda z Szubakiem i Mendlem towar przemyśniany wieźli, podleśny siedział przy biurku i wydawał takie rozporządzenie:

— Jak tylko świtać zacznie, zawiadomić właścicieli we wsi, że będziemy rąbać sagi, bo otrzymałem dziś takie polecenie.

I zacierając ręce z radości, tak mówił dalej:

— Prawdziwe to będzie dobrodziejstwo w takich ciężkich czasach!.. Najpierw zawiadomić Sierpniaka, niech tam pogada ze swoimi sąsiadami i niech przyjdzie, to się zaraz każdemu coś zgóry na tę robotę zaliczy, bo oni tam wszyscy dziś nie mają.

Wiadomość o rąbaniu sagów rozleciała się prędko po Kamieniku. Wszyscy jakoś weseliej od razu zaczęli się krzątać. Wyciągano z komor piły i ostrożno siekiery. A stary Sierpniak jakby o jakieś lat dziesięć odmłodził.

Pani podleśna wysłała furę po żywność do miasta, żeby znów co prędzej ludność wsi obdzielić jakimś-takiem jadłem tak, jak to nie jeden raz już robiła; i teraz, na szczęście, nie będzie to jałmużna, ale zapłata za robotę zgóry uiszczona.

Ciągnęli chłopcy całą gromadą z siekierami do lasu. Przystanąli pod sosną przy krzyżujących się drogach, odmówili po bożnie modlitwy, — i podzieliwszy się na mniejsze gromadki, na rozkaz podleśnego rozeszli się w oznaczone miejsca, aby odczocho chwycić się roboty.

Sierpniak choć stary, ale młodego przeganiał. Powalał sosny jak tyczki do grochu, i zacinał tak sposobnie, że inni, młodszy, nad cieńszym drzewem daleko dłużej się męczyli. — Bo też Sierpniakowi ciężar spadł z głowy; już dziś się nie frasuje o biedę, już ma robotę, zarobi, — a da Bóg, zarobi tyle, aby i gospodarstwo po trochu oblać.

Odebrał podleśny spis od gajowych i wybierając się na objazd pilnie odczytywał, kto się na robotę zapisał, a kogo brakło. Szubaka tam nie było, ale to rzecz zwykła i podleśnemu wiadoma. Kiedy jednak nie dopatrzył podleśny na spisie innych gospodarzy, zapytał:

— A co się dzieje z Dzieciołkiem i Walendą? czyżby oni gardzili uczciwym zarobkiem?

— Gdzie tam, proszę pana! — odpowiedział jeden z gajowych; — tylko że dziś rano pędzili ich strażnicy.

— Jacy strażnicy? Za co?

— Objezdzyki, proszę pana, bo na szwarcunku z towarem ich złapali. *)

— Czy być może? — zawołał podleśny. — Jeszcze zeszlęj niedzieli głowę bym sobie

dał za nich odrąbać, ręcząc, że nie dadzą się przemyślnikom wciągnąć!

A zwieszając głowę ku ziemi, podleśny jakby do siebie mówił:

— Żony i tyle dzieci mają! a, nie-szczęśliwi ludzie! — Potem wznosząc rękę do góry głośno zawołał: — Oj! jest tu banda nieponiów, co tych głupców namawia; ale ja wytepię tych gałganów!

Rzekłszy to, wsiadł na siodło, spiął konia i puścił się w las.

W lesie tymczasem Mendel siedzi na wozie i czeka niecierpliwie powrotu swoich czeladników. Jakoś mu się za długo wydawało, zaczął się napięknąć, niepokoić, a nie mogąc się ich doczekać, wpadł wkońcu na domysł, że może zblądzi i trafić do niego nie mogą. Zaczął więc kukać.

A ludzie już szli do lasu. Słyszac gdzieś zdala kukulkę, nadstawiali ucha. Niejeden sięgał do kieszeni, ażeby na szczęście jaki grosz wyrzucić, albo pieniędzmi zabrzęczeć. Ale pustki były w kieszeniach i każdy się tylko zafrasował, bo teraz, oprócz kukania i bieda się odezwała.

Trzeba też trafu, że podleśny objeżdżając las znalazł się niedaleko Mendla. Byłby go minął, nie przypuszczając nawet, że to nie kukulka tak zaciecie kuka, ale koń jakoś strzygnął uszyna, spiął się i dalej iść nie chciał.

Zdziwiony tém, podleśny zsiadł z konia, przywiązał go do drzewa, a sam przez gąszcze poszedł w stronę, gdzie kukulka kukała.

W pierwszej chwili podleśny w tył się cofnął, kiedy zobaczył wóz i Mendla na nim. Oczom swym nie dowierzał. Nie na drzewie, jeno na furze siedzi, i nie kukulka, tylko jakiś człowiek, czy djabeł, przegina szyję to w prawo, to w lewo, i kuka...

— A ty tu co wyprawiasz?! — krzyknął nagle podleśny.

— Aj-waj! — wzasnął Mendel, a nieprzygotowany na takie spotkanie, zleciał z fury i zaczął drzeć jak w febrze.

— Mów mi zaraz! — woła podleśny, — co tu robisz?!

Mendel trocha opzytomniał, podskoczył zgięty do podleśnego i z płaczem kłapiąc zębami woła:

— Aj! wielmożny panie! jaśnie panie! ja sobie zablądziłem!...

— Co?! tyś zablądził? Albo drogi nie znasz? — mówi podleśny. — A choćbyś i zablądził, to coś tam za jakie lichy udawał? Gadaj mi prędko!

— Wielmożny panie! — zaczął Mendel, a ciągle tchu mu brakło, więc brał się ręką za piersi i wciągał powietrze. — Aj-waj! — powtarzał jakby się dusząc — ja sobie naprawdę zablądziłem! ja sobie płakałem z żałości.

— Co ty mnie okłamujesz? — zawołał oburzony podleśny. — To ty tak płaczesz, że kukulkę udajesz?!

— Na sumienie! — ze łzami w oczach krzyczał Mendel — ja zablądziłem! Ja sobie wołałem jak kukulka, ja bałem się wołać jak człowiek, żeby, nieprzymierzając, jaki dziki zwierz mnie nie złapał, a tak — to ja sobie tylko kukałem i słuchałem, czy kto nie nadejdzie!

Zasłonił sobie twarz rękoma, zaczął głośniej płakać i wyrzekać, że już dwa dni w lesie stoi i jeszcze nic nie jadł, a całując po rękach podleśnego, prosił, żeby mu drogę pokazał. Już podleśnego żal zaczął ogarniać wobec biednego człowieka i miał mu drogę pokazać. Ale spojrzawszy na furę i od razu zrozumiał, co Mendel w lesie robi. Poznał, że paki na furze do przemyślników należą, i jedno-

czesnie przypomniał sobie, że to dziś właśnie złapano na przemyślnictwie Dzieciołka i Walendę.

— A te paki czyje?! — zapytał.

— Ja nie wiem, wielmożny panie! Dali mi wczoraj w mieście, żebym je zawiązał na pocztę.

Mendel zaczął się mieszać. Zapomniał, że poczta była w mieście i nie przez las do niej droga. Poznał podleśny, że ten niby zbląkany, nieszczęśliwy biedak na dobre go obełguje. Więc zawołało w nim z gniewu. Nie myśląc, wyciągnął staroświeckim obyczajem batog z za cholewy i dalejże młócić łgarza po plecach, krzyżąc: — a łgarzu! a szelmo! będziesz mi tu ludzi bałamucić i do kryminału posyłać?! a masz! a masz! a masz!... Mendel podskakiwał jak w szalonym tańcu, pryskał w górę leciutko jak piłka, i jakby do taktu przyspiewywał wystraszonym głosem: giewa!.. giewa!.. giewa!..

Skakał tak sobie, a podleśny jak się rozpędził, tak młócił i młócił. Aż narazie poszedł Mendel po rozum do głowy i przypomniał sobie, że najlepiej będzie zmychnąć. Więc rzucił się w bok jak szczupak w wodzie, i nie pytając już o drogę, smarował z lasu prosto w pole. Zdaleka z chałatem swym wyglądał jakby jakieś dziwne stworzenie, pędzące i podlatujące z rozpuszczonemi skrzydłami. Pędził tak prędko, że chyba i chart by go nie dognał...

— A widzisz!.. a widzisz!.. — wołał za nim podleśny. — teraz toś drogę znalazł! A szelmo! a handluj uczciwie! a nie łżyj! Już ty mi chyba tu nigdy nie przyjdiesz do lasu kukulki udawać...

Wóz z końmi kazał podleśny odesłać do wójta.

Smutno się jednak zrobiło podleśnemu, że choć tyle czynił starań, zabiegów, i tyle ludziom prawił, żeby nie marnowali siebie i swych rodzin, szukając niby zarobku na przemyśnianiu towarów, mimo to wciąż ktoś z Kamienika dostaje się do kozy. Nie tracił jednak nadzieji, że potrochu zle wypleni.

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

Wacław Zn.

GOSPODARSTWO.

Uprawa zboża ozimego w małych gospodarstwach.

Uczony rolnik Kartamyszew w okolicy Moskwy uprawia zboże ozime, szczególnie żyto, w następujący sposób:

Sieje wcześniej. A w trzy tygodnie po wejściu żyta, kiedy ono ma już trzy piórka, przesadza je, niby rozsądę. Plon otrzymuje ogromny.

Na pret kwadratowy (polski) potrzeba nie więcej nad 300 sadzonek żyta, sadzić bowiem należy rzadko. Zbiór średni z pretu, przy głębokiej uprawie i średnim gatunku roli, da około 40 funtów ziarna wyborowego, dwa razy grubszego niż zwykłe. Robocizna kosztuje drogo w porównaniu ze zwykłym siewem, lecz to się opłaca sownicę.

Sadzić żyto należy mniej-więcej tak, jak kapustę, — bez grządek, tylko dla równego sadzenia poznać zędy. Sadzić nie gęściej, niż buraki cukrowe.

Po przesadzeniu, jeżeli deszcze nie przechodzą, trzeba sadzonki choć raz podlać.

Widziano u owego rolnika żyto przesadzone na roli uprawionej jak zwykle pod oziminę, a obok zagon żyta zasianego na wyjątkowo dobre znawozonej ziemi, — i plon sianego był o połowę gorszy. Różnica

*) Szwarcunek, szwarcowanie, albo szwarc — tak u przemyślników nazywa się przemyślnictwo.

była nie co do wielkości kłosów, ale co do piękności ziarna i co do liczby ździebeł wyrosłych z jednego ziarnka. Bo cała zalecała przesadzania jest w tym, że zboże przesadzone rozkrzewia się niesłychanie; bywa po 21 ździebeł więcej z jednego ziarna.

Łatwo więc zrozumieć, że przy takiej plenności, ziarna na zasiew wyhodzi niewiele, a plon jest stosunkowo ogromny.

Warto, żeby czytelnicy Gazety spróbowali tak żyto uprawiać na małych kawałkach roli, a potem przysłali do Gazety wiadomość o wynikach swego doświadczenia.

Większe gospodarstwa powinnyby też zaprowadzić taką uprawę ozimin choćby dlatego, żeby mieć *wyborowe ziarno* do siewu.

M. Lubowiecki.

Wczesne podorywanie ściernisk.

Badania naukowe w pracowniach rolniczych pokazały, że podorywanie ściernisk zaraz po spżęciu zboża jest z wielu względów korzystne. Najpierw wystawia ono cząsteczki roli na działanie powietrza: przez to one kruszeją, stają się gruzelkowatymi, pulchnymi, a w tak spulchnioną rolę łatwo wnika rosa, deszcz i uloty z powietrza. Prócz tego zaś wczesne podorywanie ściernia wyniszcza chwasty, tępi rozmaite robactwo, jak pędraki, turkucie i t. p., niszczy jajka szkodliwych owadów złożone bądź w źdźbła rzyska, bądź na listkach, oraz zarodki zarzązków czepiających się ściernia i trawek; wszystko to przyorane zamiera pod ziemią.

Oprócz tych wielkich korzyści, które każdy rolnik rozpoznać i ocenić może, — wymieniam tu pracę drobnoustrojów (gzybków), które o wiele skuteczniej działają w roli pooraną zaraz po żniwach, niż gdy rola leży pod ścierniem nieruszona, zbita, przez bydło deptana jako pastwisko. Pastwisko to w czasie suchym bywa najczęściej bardzo liche, szczególnie gdy zboże było dobre; o tym wiemy wszyscy, więc nie łudząc się korzyściami z pastwiska, podorujmy ściernie wczesnie.

A. Śniegocki.

Zarybianie jezior.

(Dokończenie.)

W wielu miejscach można urządzić wylegalnie w pralniach, słodowniach i tym podobnych budynkach. Jeśliby zaś kto chciał zbudować osobną wylegalnię, to najtaniej mu wypadnie zrobić ściany podwójne, z desek przybijanych o 30 do 50 centymetrów jedna od drugiej, przestzeń zaś między deskami zapełnić sieczką, trocinami, miałem torfowym, lub innymi podobnymi rzeczami, chroniącemi od zimna. Okna i drzwi winny być podwójne, aby w zimie budynek był zabezpieczony od mrozów. Czasami można zrobić bardzo wygodną wylegalnię w miejscowości, gdzie znajduje się młyn wodny nasiębierny, a woda odpływowa spada z bardzo wysoka. W takiej miejscowości wystarczy odgraniczyć czterema belkami miejsce pod spadkiem, obić podwójnymi deskami, i przez pułap najkrótszą drogą wodę doprowadzić. Gdzieindziej może da się zbudować sklepienie w grobli stawowej, i tam wodę doprowadzić. W każdym razie zaleca się na początek urządzić zakład jak najtańsze, i dopiero, gdy z pracy będzie korzyść, przedsiębiorstwo rozszerzyć.

Długo spreczcano się o to, jaka woda jest dla wylegalni najlepsza: czy ze źródła, czy z rzek, lub stawów. Spreczka zupełnie zbyteczna. Aby ikrę doprowadzić do wyleżenia, potrzeba wody czystej, zimnej i nie zawierającej w sobie poła-

zeń mineralnych, naprzykład wapna, kwasu węglanego, lub żelaza, a natomiast zawierającej dostateczną ilość powietrza. Zkąd taka woda pochodzi, to wszystko jedno. Woda źródłana zaraz po wyjściu z ziemi jest zwykle bardzo czysta i wolna od wszelkich przymieszek, jest jednak za ciepła i za mało ma w sobie powietrza, aby ją można było użyć wprost do wylegania ikry. Obydwom jednak tym brakom zapobiedz można, przeprowadzając wodę przez długie, otwarte przekopy i przez filtr czyli cedzidło z grubego żwiru. Tym sposobem woda się oziębi i jednocześnie nasyci się powietrzem. Woda z rzek i stawów mieści w sobie zwykle dostateczną ilość powietrza, a przytęm zimową porą, kiedy właśnie ikra się wylega, woda ta jest w sam raz, ani za zimna, ani za ciepła. Ale ma ona ten brak, że jest niedostatecznie czysta: po ulewnych deszczach i roztopach zwykle mieści w sobie cząsteczki gliny i mułu. Dlatego trzeba ją przepuszczać przez cedzidło, aby cząsteczki te oddalić. Niepodobna pisać tu o tym tak dokładnie jak by należało; zajęłoby to zawiele miejsca w Gazecie. Tych więc, którzy chcą bliżej poznać ważną sprawę zarybiania jezior i sztucznego wychowu narybku, odsyłam do mojej książki: „Ryby i ich hodowla w stawach rzekach i jeziorach”. Znajdzie tam czytelnik wszelkie wskazówki i rady, objaśnione rysunkami i pomiarami.

Co do tego, jakie dać dzierżawcy jeziora warunki, aby ryb zupełnie nie wyniszczył, to przede wszystkim należałoby określić ściśle wielkość ok w siatkach, aby zabezpieczyć młody zarybek. Dalej, nie pozwolić łowić ryb w czasie tarła, to jest zaprowadzić czas ochronny. Wreszcie nie dopuścić chwytania ryb siatkami zastawianymi na noc.

Ulepszeniom tym stoi na przeszkodzie rozmnożona stynka, którą całkiem niepotrzebnie zanieczyszczono jezioro. Drobiazg ten jest bardzo mnożny, a małą ma wartość. Przy łowieniu siecią o wielkich okach, stynka będzie się gromadziła co raz więcej, odjadając niepotrzebnie ryby większe i cenniejsze.

A. Strzelecki.

Do rolników.

Przed dwoma laty podałem do wiadomości czytelników Gazety Świątecznej, że jestem gotów sprzedawać na nasienie wyhodowane przezemnie zboże ulepszone, a mianowicie pszenicę i żyto. Zapewniałem przytęm, że są to gatunki wyborowe. Ale zapewne nikt nie ufał temu, gdyż zamówień otrzymałem aż... dwa! Czy jednak moje zboże ma jaką wartość, można się przekonać z tego, że spółka rolnicza łęczyńska zamówiła półsiódma korea żyta i 17 korey pszenicy, z czego 8 korey bierze p. Drecki z Trębaczewa, znakomity rolnik, a 4 korce zarządzający dobrami Podzamcze (jest to majątek Błochy) p. Czermiński. Ci uczeni rolnicy przyznali, że pszenica moja ma ziarno najgrubsze ze wszystkich znanych odmian. Nadmieniam, że pszenica i żyto dały mi tego roku plon około 18 korey z morga.

Jan Zieliński w Trzeszkowicach, gmina Mełgiew, przez Lublin.

Nowinki telegraficzne.

Wojna rosyjsko-japońska.

Od dnia świętego Bartłomieja, czyli od srody 24-go sierpnia, aż do niedzieli 4-go

września, to jest prawie całych dni 12, wiał nieustanny bój w okolicach Laojanu, z początku w dalszych, a w końcu niemal w samym mieście. Tutaj, w mieście, pod miastem, na wzgórzach, i na wszystkich drogach wiodących do Laojanu, o mil trzy lub cztery dookoła miasta zgromadzone były i ustawione w obwarowaniach wojska rosyjskie okręgu mandżurskiego pod naczelnym dowództwem generała Kuropatkina. Składały się one podobno z sześciu korpusów, podzielonych na 12 lub 13 dywizyj. W stronie północnej od Laojanu, niedaleko od miasta, płynie ze wschodu na zachód rzeka Tajdzy (wpadająca do rzeki Laohe, nakreślonej w Gazecie 1228 na rysunku). Od Laojanu przez tę rzekę Tajdzy na północ wiodą drogi zwyczajne i kolej żelazna do miasta Mukden, a dalej do Charbina, ztamtąd zaś na Syberję i do Rossji Europejskiej. Drogi te były wolne od nieprzyjaciela. Od nieprzyjaznych Rossjanom Chińczyków i Mandżurów, Chunchuzów, dróg tych strzegła straż wojskowa wszędzie dość gęsto rozstawiona; a Japończycy byli od tych północnych dróg daleko, bo przez rzekę Tajdzy nie przepawali się. Temi też drogami, głównie zaś koleją żelazną, wojska rosyjskie w te strony przybyły, a potem otrzymywały wszelką pomoc, coraz świeże pułki wojsk przysyłanych, i żywność, i paszę dla koni, i strzeliwo, i wszelkie inne rzeczy, a także listy, wiadomości i rozkazy. Wojska japońskie znajdowały się tylko na południu i na wschodzie od Laojanu, otaczając to miasto półkolem w odległości mil pięciu od niego. Tak było od początku sierpnia przez trzy zgóra tygodnie. Dopiero od srody dnia 24-go sierpnia zaczęli Japończycy posuwać się bliżej do Laojanu, bijąc się z Rossjanami, zastępującymi im drogę. Bitwy te, opisane w nowinkach telegraficznych zeszłego tygodnia, trwały nieustannie dni trzy, do piątku. W sobotę były przerwane z powodu deszczów i rozkładania się Japończyków na nowo pozajmowanych stanowiskach bliżej Laojanu, o mil trzy lub dwie od miasta. Wojska rosyjskie ustawiły się w silnych i doskonale urządzonych przez generała Wieliczkę obwarowaniach między Japończykami a miastem, żeby do niego nieprzyjaciela nie wpuszcili i klęskę mu zadać. W niedzielę 28-go sierpnia, po sobotniej przerwie, Japończycy uderzyli na tylną straż wojsk rosyjskich, wracających od południowej strony pod Laojan, przytęm poległ dowódca połowy dywizji, generał Rutkowski, i dowódca pułku, pułkownik Raben. W poniedziałek dnia 29-go sierpnia Japończycy ustawili na świeżo zajętych wzgórzach armaty, zaczęli z nich strzelać w stanowiska Rossjan pod samym miastem, zagrażając z trzech stron: od południa, wschodu i zachodu. Nazajutrz, we wtorek 30-go sierpnia, Japończycy od samego świtu wszczęli straszną walkę na armaty, która znowu kilka dni bez przerwy trwała. Armaty rosyjskie z wielką siłą Japończykom odpowiadały. Jednocześnie wiała strzelanina z ręcznej broni, a w wielu miejscach i bój na bagnety. Piechota japońska rzucała się na stanowiska rosyjskie. Rossjanie ją odpięrali, spychali ze wzgórz i okopów, lub zdobyte przez nią miejsca odbierali napowrót. Krew się lała, ludzie padali setkami i tysiącami. Japończyków mnóstwo ginęło wpadając w pourządzane przez Rossjan tak zwane wilcze jamy, duże i głębokie, a z wierzchu przykryte słabym i zasypanym ziemią pomostem, który się zawałał pod ciężarem idącego

wojska. W ostatni dzień (31-szy) sierpnia, we środę, walczono dookoła Laojanu tak samo krwawo. Odważniejsi mieszkańcy miasta powłazili na dachy i drzewa, aby przyglądać się tej bitwie, jednej z największych, jakie bywały na świecie. Wojska rosyjskie były pewne, że tu już będzie koniec posuwaniu się nieprzyjaciela, że nie zdoła on zająć stanowisk laojańskich i zostanie zgnieciony. Po krótkiej przerwie nocnej bój trwał i we czwartek dnia 1-go września, i w piątek dnia 2-go. Lecz w czasie tych walk zaszła zmiana w położeniu wojsk. Gdy Japończycy nacierali na Laojan od południa i wschodu, a w części nawet i od zachodu, część ich wojsk pod dowództwem generała Kurokiego przeprowała się przez rzekę Tajdzy na północ, aby tam przerwać kolej żelazną i inne drogi, a tym sposobem dowóz pomocy, żywności i strzeliwa wojskom rosyjskim generała Kuropatkina w Laojanie. Generał Kuropatkin, dowiedziawszy się o tem, pośpieszył dnia 1 września z częścią swych sił z Laojanu w tamtą stronę, za rzekę, na obronę dróg północnych.

O walkach w okolicach Laojanu były już niektóre wiadomości w nowinkach telegraficznych zeszłego tygodnia. Potem nadchodziły przez telegraf wiadomości następujące:

Petersburg, d. 2 września. Generał Sacharow (naczelnik sztabu wojsk pod dowództwem generała Kuropatkina) donosi głównemu sztabowi wojsk w Petersburgu:

We środę 31 sierpnia od godziny 8-jej wieczorem do samej północy była zażarta bitwa na stanowiskach wysuniętych na przód w południowej stronie od Laojanu. Skończyła się ona pomyślnie dla Rosjan, gdyż utrzymaliśmy wszystkie stanowiska. Najbardziej zażartą walkę musiała stoczyć dywizja generała Kondratowicza. Japończycy puścili ogromną ilość strzałów armatnich. Wojsko rosyjskie, przez cały dzień zasypywane szrapnelami, bronilo się bardzo wytrwale. Kilka razy Japończycy zdobywali niektóre stanowiska rosyjskie, lecz Rosjanie odbierali je bagnietami. Po każdym takim starciu mnóstwo Japończyków pozostawało poległych. Niektóre wilcze doły były pełne trupów. Straty Japończyków muszą być ogromne, lecz i nasze, jeszcze nieobliczone, są również bardzo znaczne. Raniony został generał Mrozowski, kontuzjowany generał Sztakelberg, który jednak pozostał przy wojsku. W ręce Rosjan dostała się znaczna ilość strzelb japońskich i innej broni.

We czwartek dnia 1-go września podjazdy nasze przekonały się i dały znać, że część wojsk japońskich generała Kurokiego, około dywizji piechoty, z armatami i konnicą, przeprowała się wbród, we wschodniej stronie od Laojanu, na północny brzeg rzeki Tajdzy. Japończycy poszli ztamtąd dwiema drogami: jedną na zachód (ku drodze żelaznej), a drugą na północ, ku Jantajskim kopalniom węgla kamiennego (kopalnie te leżą o półtoręj mili na wschód od stacji drogi żelaznej Jantaju, oznaczonej na mapie w Gazecie 1228 kółkiem i pisaną literą „J“.)

— *D. 3.* Zawiadomienie od generała Kuropatkina przysłane do Jego Cesarzkiej Mości, oddane na telegraf dnia 2-go września:

We czwartek dnia 1-go września wieczorem, gdy się ściemniło, Japończycy uderzyli na stanowiska nasze pod Sykwantuniem (miejsce to jest po drugiej, północnej stronie rzeki Tajdzy, o 16 wiorst

od Laojanu). Walka była zażarta i odparto ich. Ale później, nocą, napadli oni po raz drugi, i tym razem wyparli jeden pułk rosyjski ze stanowiska. Z powodu ustąpienia tego pułku, inne pułki musiały też porzucić swe stanowiska. Po tej nocy, dziś (w piątek dnia 2-go września) od świtu wojska nasze idą naprzód, aby odebrać Japończykom stanowiska nasze zdobyte przez nich pod Sykwantuniem. W tym celu kazałem uderzyć na wojsko japońskie Kurokiego. Teraz, w południe, ustawiają armaty nasze na wzgórzu zajętem przez nas nocą, a piechota nasza rozpoczęła napad.

Przez dzisiejszą noc Japończycy walili gwałtownie z armat w nasze środkowe stanowiska pod Laojanem, w miasto i w stację drogi żelaznej w Laojanie. Straty nasze nie są znaczne. W tej chwili otrzymałem od dowódcy wojska, broniącego miasta Laojanu, doniesienie, że Japończycy rzucili się na obwarowanie, znajdujące się w środku naszych stanowisk, ale odparto ich z wielkimi stratami. W obwarowaniu tem zabito 6 ludzi.

— *D. 3.* Telegram generała Sacharowa do głównego sztabu:

W piątek, dnia 2-go września, wojska nasze bijące się zawzięcie odzyskały napowrót wzgórza położone na zachodzie od Sykwantunia. Lecz w tej chwili okazało się, że tu mamy do czynienia z licznym wojskiem japońskim, zajmującym stanowiska od wzgórz przy Jantajskich kopalniach węgla kamiennego do rzeki Tajdzy. Wojsko nasze pod dowództwem generała Orłowa, który osłaniał kopalnie Jantajskie i wysunął się nieco naprzód, napotkało większe od swoich siły nieprzyjacielskie i musiało się cofnąć. Generał Orłow jest raniony, ale niebezpieczeństwo, żeby Japończycy posunęli się za cofającymi się do stacji kolejowej Jantaju, minęło. Nadeszły dzielne pułki pierwszego korpusu syberyjskiego. Generał Sztakelberg zatrzymał idących naprzód Japończyków. W bitwie tej został ciężko raniony dzielny dowódca 2-go pułku syberyjskiego, pułkownik Ozierski. O godzinie 9-jej wieczorem bitwa ustała, słychać było tylko strzały armatnie. Pod Laojanem wojsko rosyjskie, jak piszą, odparło drugi szturm Japończyków. Ogólne straty wojsk rosyjskich w dniu dzisiejszym (w piątek dnia 2-go września) nie są jeszcze dokładnie obliczone, ale według zebranych już wiadomości, wynoszą więcej niż 3 tysiące zabitych i ranionych.

— *D. 3.* Od generała Kuropatkina do Najjaśniejszego Pana, z soboty dnia 3 września:

Dziś w sobotę 3 września nocą nieprzyjaciel napadł i zdobył większą część stanowisk naszych pod Sykwantuniem. Wojsko nasze cofnęło się ztamtąd na tylne stanowiska, na połowie drogi między Laojanem a Sykwantuniem. Dzisiaj też nocą pierwszemu korpusowi syberyjskiemu (generała Sztakelberga) po ciężkich stratach, jakie poniósł w ciągu ostatnich pięciu dni, groziło na południu od Laojanu otoczenie przez przeważające siły japońskie, więc unikając tego cofnął się o kilka wiorst na zachód. W takich warunkach rozkazałem wojskom naszym porzucić miasto Laojan i iść na północ.

— *D. 4.* Generał Kuropatkin w tę sobotę najpoddaniej donosi Najjaśniejszemu Panu w dalszym ciągu:

W sobotę 3 września większa część wojsk naszych razem z pierwszym korpusem syberyjskim, przeszedłszy z pod Laojanu na północ, przez rzekę, rozłożyła się na po-

łudniu od drogi, która idzie od stacji kolejowej Jantaju półtoręj mili na wschód, do jantajskich kopalń węgla. Japończycy znajdująwali się blisko od nas, ale prawie nie pokazując się strzelali tylko z za gaolanu. (Gaolan jest to proso chińskie, którego w Mandzurji sieją więcej niż innego zboża. Wyrasta taki wysoki, że nawet jeździec na koniu ukryć się w nim może.) Wojsko rosyjskie, które stało w Laojanie, przeprowała się na północną stronę rzeki Tajdzy. W okolicy tej prawie wszystka ziemia porośła jest gaolanem, z tego powodu nic nie widać i obroty wojsk są nadzwyczaj utrudnione. Gaolan i strzelanie z niego Japończyków były w części powodem tego, że w piątek dnia 2-go września ustąpiły z pola bitwy pułki generała Orłowa. Straty pułków tych są znaczne. Jeden z nich utracił około półtora tysiąca ludzi.

Londyn, d. 3 września. (T. Ag. Handl.) Posel japoński w Anglii ogłosił doniesienie urzędowe Ojamy, naczelnego wodza wszystkich wojsk japońskich wojujących teraz w Mandzurji. Ojama donosi, że Rosjanie zaczęli ustępować pod Laojanem dnia 1-go września. Wojska japońskie będące pośrodku i na lewym końcu ścigały odchodzącego nieprzyjaciela. Prawy zaś koniec wojsk japońskich uderzył na Rosjan o trzy i pół mile w stronie północno-wschodniej od Laojanu. W ciągu czterech dni walki o Laojan, od poniedziałku dnia 29-go sierpnia do czwartku dnia 1-go września, Japończycy utracili 10 tysięcy ludzi zabitych i ranionych. — W piątek dnia 2-go września wojska rosyjskie z pod Laojanu w dalszym ciągu przeprowały się na drugą stronę rzeki Tajdzy i szły ku północy. Na południowym brzegu pozostali już tylko Rosjanie zamknięci w niektórych obwarowaniach w okolicy Laojanu nie zdobytych przez Japończyków. Miasto Laojan pali się. Stacja drogi żelaznej pod Laojanem została spalona. Wszystko z niej, co się dało, Rosjanie odchodząc zabrali, spalili, lub zburzyli. — W sobotę 3 września weszły do miasta Laojanu wojska japońskie.

— *D. 6 września.* Z Laojanu donoszą, iż walka wciąż jeszcze trwała przez sobotę i niedzielę, ale już głównie na północy od rzeki Tajdzy. Japończycy, którzy weszli do spalonego miasta Laojanu, są tak pomęczeni i osłabieni tylniodniową bitwą, głodem i bezsennością lub noclegami w rowach zalanych wodą, że nie mają siły nawet strzelać.

Petersburg, d. 5 września. Generał Kuropatkin donosi Najjaśniejszemu Panu:

Cofanie się naszego wojska z Laojanu na północny brzeg rzeki Tajdzy zakończyło się w nocy z soboty na niedzielę 4-go września w porządku. W niedzielę Japończycy powzmocniali swoje siły przeciw terażniejszego prawego końca wojsk rosyjskich, rozciągającego się na północy od rzeki i od kopalń Jantajskich. Jednocześnie zauważono, że nowe oddziały japońskie przeprowały się i przeprowaiają na północny brzeg Tajdzy w dalszych miejscowościach na wschodzie i zachodzie od Laojanu. Na zachód od Benzyczu, bliżej Laojanu, wojsko japońskie przeprowało się również tego dnia przez rzekę.

Mukden, d. 7 września. (T. Ag. Ros.) Generał Kuropatkin nie pozwolił Japończykom wyprowadzić wojsk rosyjskich w drodze do Mukdenu i przeciąć przed niemi dróg. Rosjanie idą z Laojanu do Mukdenu pieszo. Kolej żelazną wiozą tylko armaty, rzeczy, zapasy i ranionych. Mosty na rzekach kazał Kuropatkin po-

palić, jak tylko Rossjanie przejdą. Do wojsk rossyjskich idących do Mukdenu Japończycy ciągle strzelają z armat, ze wzgórz ciągnących się w stronie wschodniej, równoległe z drogą. Nocą z niedzieli na poniedziałek 5 września piechota japońska uderzyła na piechotę rossyjską. Armaty rossyjskie ustawione na wzgórzach z drugiej strony drogi bronią wojsk będących w pochodzie.

— *D. 6 września.* Podobno na pomoc wojskom generała Kuropatkina podąża z Władywostoku generał Liniewicz, prowadząc 30 czy 40 tysięcy wojska.

Tokjo, d. 6. Słychać, że nowo zgromadzone w Japońsi wojsko ma być posłane okrętami na wyspę Sachalin, gdzie są rossyjskie zakłady karne dla skazanych na ciężkie roboty; a z tamąd znowu Japończycy mają ruszyć do Władywostoku.

Czyfu, d. 5. Z **Portu Artura** donoszą, że Japończycy przez cztery dni, od dnia 27 do 31 sierpnia, znowu, poraż już drugi, szturmowali do obwarowań Portu Artura. Zajęli oni obwarowanie Paliczwan o pół mili na północy od miasta i ustawili tam wielkie armaty. Straty Rossjan podczas tego czterodniowego szturmego wynoszą jakoby 3000 ludzi, a Japończyków 8000. — Zdobyte przez Japończyków obwarowanie Iezan, na zachodzie od miasta, Rossjanie podobno odebrali na powrót. W inne obwarowania i w miasto Japończycy wciąż strzelają z armat.

Tokjo, d. 4. Admirał Hosoya, naczelnik okrętów japońskich pilnujących zdaleka Portu Artura, donosi, że okręty jego złożyły w zesłym tygodniu 26 statków żaglowych chińskich, które wiozły żywność dla Rossjan obleżonych w Porcie Artura. Statki te z zapasami zaprowadzono do Dalnego i zatrzymano, a Chińczyków puszczono swobodnie. — Tenże admirał zawiadamia, że w dniu 31 sierpnia, rossyjskie łodzie i statki parowe wyładowały u wnieścia do przystani Portu Artura porzucane tam znowu przez Japończyków buchadła podwodne. Jeden statek parowy natknął się na buhadło i zatonął.

— *D. 7 września.* Japończycy w dalszym ciągu rzucali się w pierwszych dniach września na obwarowania otaczające Port Artura. Przybyły im do pomocy liczne świeże wojska z Japońsi.

Z Niemiec. *Berlin, d. 5.* Następca tronu niemieckiego, 23-letni cesarzewicz Fryderyk-Wilhelm, zaręczył się z księżniczką meklembursko-szweryńską, Cecylją, siostrą wielkiego księcia Fryderyka-Franciszka panującego w księstwie niemieckim Meklemburgu, którego miastem głównym jest Szweryn. Kraj to nieduży, nad morzem Bałtyckim. Niegdyś tam mieszkał lud słowiański zwany Lutykami albo Wilkami. Z czasem Niemcy ich częścią wytepiłi, a częścią wynarodowili, przerobili na Niemców.

Z Turcji. *Konstantynopol, d. 3.* Umarł był sułtan czyli cesarz turecki, Murad Piąty. Był on starszym bratem panującego obecnie sułtana Abdula-Hamida. Wstąpił na tron po swoim stryju Abdula-Meddydzie, w roku 1876, czyli na rok przed wojną rossyjsko-turecką. Panował jednak bardzo krótko, za ledwo trzy miesiące. Uznano, że jest niespełna rozumu, więc go zrzucano z tronu i zamknięto w osobnym pałacu, gdzie z wolna dogorywał. Żył lat 64.

Odpowiedzi.

P. Piórze. W spisie duchowieństwa djecezji Kujawsko-Kaliskiej, do której gubernia ta należy, nie znaleźliśmy wcale wiadomego nazwiska.

P. Cezaremu. Pieczęcie wyrabiają w zakładach graberskich. Jest ich bardzo wiele, naprzykład: Bartosiewicza (ul. Krakowskie Przedmieście, 63), Horwarta (Leszno, 72) i inne.

P. Piątkowi M. Wdowieństwo i młodość wiek osierociałych dzieci nie zwalniają wdowca od służby w wojsku.

P. Kaszce. Dziękujemy za wiadomość. Na przyszłość i owszem, prosimy.

P. Chelwickiemu L. Posłałiśmy Gazetę 1203, w której jest wzór umowy. Podania żadnego niepotrzeba.

P. Kuźmiczowi. O stosowaniu nawozów sztucznych w rolnictwie pisze się często w Gazecie. Tutaj w odpowiedzi trudno byłoby w krótkości wykazać ich potrzebę i pożytek, jaki z nich wypływa. Centnar czyli 100 funtów kainitu kosztuje w Warszawie 95 k. Cena żużli Tomasa zależy od większej lub mniejszej ilości zawartego w nich kwasu fosforowego. Centnar żużli zmieszanych na mączkę zawierający w sobie 13 funtów kwasu fosforowego kosztuje 98 k., centnar tydzie żużli zawierający 20 f. kwasu fosforowego — 1 r. 50 k. Dostać można u Spisa w Warszawie (ul. Senatorska, 24) albo w fabryce w Stężymieście, stacji dr. żel. Warsz.-Wied. W fabryce jest trocha taniej niż w Warszawie.

P. Rogożewskiemu N. Rzeczy potrzebnych do wyrobu powozów dostać można w Warszawie u Franciszka Nawary przy ulicy Marszałkowskiej, pod liczbą 112.

P. Żukowskiemu J. w B. Ogłoszenie daliśmy. Radzimy nie czekając skutku posłać list do brata na imię policmajstra miasta W., z prośbą, aby go doręczył bratu. Ten sposób będzie najpewniejszy.

P. Kośnikowi P. Do końca roku należy się 1 r. 14 k.

P. Nowakowskiemu W. Pieniądze otrzymaliście. Numery zbywające prosimy rozdać sąsiadom.

P. Kozłowskiemu. Wymieniona książka kosztuje z przesyłką 71 k., wysłałiśmy ją niezwłocznie, gdybyśmy mieli adres pański.

P. Kraftowi J. Książki wysłałiśmy; pozostaje u nas 19 k. do rozpozadzenia.

P. Bielowiczowi 1^o w S. Książkę wysłałiśmy; należy się nam jeszcze 3 k.

P. Urbanczykowi J. Książkę wysłałiśmy za zaliczeniem. Żądane podobizny można dostać, ale niekolorowane. Cena z przesyłką ubezpieczoną 71 kop.

P. Kowalskiemu P. w W. Książka Lewickiego drukuje się; mamy teraz tylko książkę „Ul Gospodarski“. Cena jej 75 k., a z przesyłką zabezpieczoną 90 k.

P. Głowackiemu. Przedewszystkiem trzeba się poradzić doktora, bo niewiadomo, czy przyzad taki byłby odpowiedni. Jednemu może to pomóc, a innemu niepotrzebnie tylko ucho by drażniło.

Ceny w Warszawie.

Na rynku sienne-zbożowym Witkowskiego, dnia 7 września.	Płacono Żądano			
	od R.	do K.	od R.	do K.
Pszenica (kozec 242 f.)				
„ wadliwa ..				
„ pstra i wilg.				
„ biała	5 87		6	6 25
„ wyborowa ..			6 40	6 50
Żyto (kozec 232 f.)				
„ wadliwe ..				
„ średnie ..	4 35	4 45		
„ wyborowe ..			4 50	4 65
„ litewskie ..				
Jęczmień 4-węd. (k. 200 f.)				
Owies (kozec 160 f.) średni	3 30	3 40		
„ wyborowy				
Rzepak zimowy (210 f.)	7 40			
Groch (kozec 260 f.)				
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)				
Kartofle (kozec)	3 25	3 60		
Siano (pud czyli 40 funtów)			50	60
Słoma (pud czyli 40 funtów)			25	30

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespolskiej.

7 września.

Cena puda (40 funtów)

przy kupnie całemi wagonami.

Pszenica (żądano) od 1 r. — k. do 1 r. 8 k.

Żyto (żądano) od 74 k. do 83 k.

Owies (płacono) od 74 k. do — r. 88 kop.

Jęczmień na kaszę (płacono) od 74 k. do 80 k.

Gryka (żądano) od 1 r. — k. do 1 r. 3 k.

Kasza jaglana (płacono) od 1 r. 20 k. do 1 r. 35 k.

Kasza gryczana (płacono) od 1 r. 40 k. do 1 r. 45 k.

Groch wazelnny (żądano) od 1 r. 20 k. do 1 r. 25 k.

Groch „Wiktoria” (żądano) od 1 r. 30 k. do 1 r. 35 k.

Groch na paszę (żądano) od — k. do — k.

POSZUKUJĘ gospodarza, któryby zajął się skopowaniem grzybów suszonych i wysyłaniem ich do mnie. Płacić będę o parę kopiejek na funcie więcej od ceny miejscowej. Potrzebuję grzybów 4 do 6 pudów. Adres dla porozumienia się listownie: Stacja Poti kolei Zakaukaskiej. Djonizy Ostromecki. (2870)

Polecam się łaskawej pamięci Szanownych Księży. Byłem parę lat **ORGANISTĄ** parafjalnym, prowadziłem akty stanu cywilnego i śpiew czterogłosowy, mam dobre świadectwa. Teraz pragnąłbym zmienić zajęcie i zamiast organisty przyjąć miejsce **ZAKRYSTJANA**. Mógłbym wtedy być dużą pomocą organistów. Mam lat 42. Adres: Antoni Kolanowski. Pabjanice, ulica Bugaj, dom Rosiaka. — Tamże **FISHARMONJA** w dobrym stanie, z mocnymi głosami stalowymi za 40 rubli do sprzedania, oraz dokonywają się naprawy i strojenie fortepjanów i fisharmonij po cenach bardzo przystępnych. (2869)

MŁOSIERDZIU LUDZKIEMU polecają się małżonkowie Kornilowiczowie. On jest sparaliżowany, ona chora i prawie niewidoma, oboje poddesi w latach. Znajdują się w nędzy. Adres: Ulica Wileza 72, w Warszawie. (2876)

STELMACH dobry pudełkowy, kawaler, potrzebny na czas dłuższy. Zgłosić się najpóź prozę listownie pod adresem: N. Głogozewski, Jeleńce w gubernji besarabskiej. (2871)

TRZEBIESZOWSKA SPÓŁKA ROLNA

poleca do siewu:

PSZENICĘ New-Jersey (Niu-Dżersej) po 8 rubli, i **ŻYTO** Petkuskie po 6 rubli — kozec, a to z odstawa do stacji kolejowej w Łukowie. Worki po 50 kop. Wysła się za nadesłaniem całkowitej należności, w ilościach nie mniejszych od 1 korca. Adres: Stacja Łuków w gubernji siedleckiej, do Třebieszowa, Zarząd Spółki. (2857.3.2)

DO SPRZEDANIA

ZIEMIA WYBOROWA, ŁĄKI, TORF

pod miastem gubernjalnym.

Wiadomość: Stara Łomża, poczta Łomża. 2855—3—3:

Najlepszy nawóz, nagrodzony medalami,

poleca

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

„PUDRETA”

w WARSZAWIE, ulica Foksal, Nr. 7.

Pudreta zawiera 2% azotu i 15% kwasu fosforowego.

Składa się z odchodów ludzkich, krwi i kości. Cena za centnar (100 f.) 1 rubel 40 k. w Warszawie.

Za analizę fabryka gwarantuje. 2837-8-3:

Chorał,

miesięcznik poświęcony muzyce kościelnej, wychodzi od 15 lipca roku bieżącego.

CHORAŁ przeznaczony jest dla Kapłanów i dla Organistów.

CHORAŁ daje nuty, druk wyraźny, papier dobry, ogłasza firmy dżeścjańskie.

Cena z przesyłką rocznie 5 r., półrocznie 2 r. 50 k. Bez przesyłki rocznie 4 r., półrocznie 2 r.

Redakcja: WARSZAWA, ulica BODUENA, liczbą 5. 2808—6—4

Redaktor i wydawca Konrad Prószyński.

Дозволено Цензурою. Варшава, 27 Августа 1904 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka № 25, pod zarządem T. Jankowskiego.